Do N-ru 1-go Gazety Rolniczej

DODATEK
MYŚLIWSKI ILUSTROWANY.

OD REDAKCYI.

Od najdawniejszych czasów ulubioną naszych przodków rozrywką było myśliwstwo. Słynnemi też niegdyś były nasze polowania, a raczej jakby rycerskie wyprawy do rozległych puszcz i kniei, na spotkanie z niedźwiedziem lub odyńcem. Dziś pierwszy stał się już osobliwością, a drugi jest także rzadkością; nie ma więc już tego zadowolenia za jakiem ubiegano się dawniej, szukając w niebezpiecznem spotkaniu sposobności okazania siły, zręczności i odwagi. Z wytrzebieniem lasów zmalało nawet pole popisu, jakie nastręczało upolowanie żubra, łosia lub jelenia, a najwięcej jeśli tegoczesny myśliwy pochlubić się może ubiciem rogacza. Jedynie więc drobniejsza zwierzyna jak zające, lisy i ptastwo, zaspakajać musi nasze łowieckie lubownictwo i wrodzone narodowe zamiłowanie do polowania. Ale nawet i pod tym względem, nie zawsze zadowolnić się możemy, a kiedy sąsiedzi nasi oddawna rozwinęli na tem polu gospodarność, w celach połączenia przyjemności z korzyścią, kiedy zawiązały się na Zachodzie stowarzyszenia ochrony zwierzyny, u nas jeszcze ani o tem pomyślano.

Mając to na uwadze i w tej myśli podnosząc kwestyję myśliwstwa, spodziewamy się iż obudzi takowa ogólniejsze zajęcie lubowników łowiectwa, że nietylko zadowolenie przyjemności, ale i pożytek, skłoni nas wrzeszcie do większej na tem polu gospodarności. To też głównie będzie zadaniem **dodatku myśliwskiego**, w którym zaznajamiać będziemy nietylko ze sposobami łowienia i polowania, ale zarazem ochraniania i rozmnażania zwierzyny, mogącej stać się dość znacznem źródłem intraty gruntowej i wzbogacić tą, jeszcze jedną więcej gałęzią produkcyi gospodarczej, naszą zamożność krajową. Spodziewamy się też, że myśliwi i gospodarze, wesprą nasze usiłowania, udzielaniem swoich poglądów, za pośrednictwem otwartego w tym celu **organu myśliwskiego.**

W JAKI SPOSÓB NAJLEPIEJ OCHRANIAĆ I ROZMNAŻAĆ MNIEJSZĄ ZWIERZYNĘ?

Zanim na pytanie to odpowiemy i najwłaściwsze środki zalecimy, przedewszystkiem postawimy sobie pytanie, jaka liczba mniejszej zwierzyny, a mianowicie zajęcy i kuropatw, może być bez szkody dla gospodarstwa na pewnej przestrzeni hodowaną i jakie zapewnić zdoła intraty?

W miejscowościach, gdzie gospodarność myśliwska dawniej już zajęła się ochroną i rozmnażaniem mniejszej zwierzyny, zdarza się, iż w przyjaznych warunkach położenia na 1½ morgi przestrzeni, ubija się corocznie po jednym zającu. Taka liczba jest więc w praktyce możliwą i może być bez szkody dla gospodarstwa utrzymywaną, gdyż zające mnożą się najwięcej w Czerwcu, Lipcu i Sierpniu, kiedy zboże jest już w części dojrzałe, a w części sprzątnięte, kiedy zając zmuszony jest szukać schronienia na łąkach, w koniczynach, burakach, ziemniakach i w różnego rodzaju polnych zaroślach, gdzie wielkiej szkody nie wyrządza. Najwięcej jeszcze możnaby się w takim razie obawiać w porze zimowej uszkodzeń młodych drzewek po ogrodach, które zazwyczaj zające z kory obgryzają, ale też zapobiega się temu przez wystrzelanie zajęcy w jesieni, pozostawiając taką tylko liczbę, jaka do dalszego rozpłodu w pewnym stosunku jest potrzebną.

Co do kuropatw, to również znaleść można tak przyjazne miejscowości, że w stosunku jednej morgi przestrzeni, ubija się rocznie po dwie kuropatwy. Ponieważ wiemy, że ptastwo to żywi się wyłącznie prawie owadami, a tem samem nie sprawia szkody w posiewach, ale przeciwnie staje się przez to wielce pożytecznem, wzgląd ten powinienby więc zachęcić do jak najliczniejszego rozmnażania, i wzmiankowana tu liczba w stosunku do przestrzeni byłaby pożądaną.

Biorąc w rachubę mniej lub więcej przyjazne miejscowości do rozmnażania się zajęcy i kuropatw, możemy więc przyjąć, że da się utrzymać bez szkody dla gospodarstwa w przecięciu po jednym zającu na 3 morgi (300 pr.) i po jednej kuropatwie na morgę. Przyjmując wartość zająca na 60 kopiejek, a wartość kuropatwy na 25 kopiejek i obliczywszy w tym stosunku dochód z polowania, może takowe przynieść około 45 kop. z morga, co na przestrzeni 1000 morgów przedstawia około 450 rs. intraty, która nie jest do pogardzenia. Że wreszcie do takiej ilości zwierzyny łatwo dojść można przy zachowaniu środków ochronnych, to najmniejszej nie ulega wątpliwości.

Przystępując do zalecenia środków ochronnych i sposobów rozmnażania, powiemy, iż najlepszym dla mniejszej zwierzyny schronieniem są w dobrej kulturze utrzymane pola, gdzie naprzemian znajdują się rozmieszczone działy obsianych poletek zbożem i roślinami pastewnemi, a nadto położenie pagórkowate. Im swobodniejsze jest pole, to jest mniej zarosłe drzewami i krzakami, tem jest przyjaźniejsze dla ochrony tego rodzaju zwierzyny. Błędnem też i niewłaściwem jest zaprowadzanie w tym celu remiz czyli zagajników, gdyż doświadczenie pokazało, że na swobodnych polach jak w Czechach, na Szlązku, w Węgrzech, w Magdeburgskiem, gdzie najwięcej chowa się zwierzyny, nie ma na polach zarośli; przeciwnie zaś tam gdzie zaprowadzono w tym celu remizy, jak w wielu okolicach we Francyi, w Holsztyskiem, w Pomeranii, Meklemburgii i t. d., mniejsza zwierzyna nielicznie się chowa. Pochodzi to ztąd, że przez całe lato ukrywa się po zagajnikach mnóstwo drapieżnych zwierząt, jak: kun, łasic i t. p., albo też remizy takie odwiedzają nocą lisy i niszczą młode zające lub gnieżdżące się kuropatwy. Niemniej zagajniki takie służą wygodnie za miejsca obserwacyi dla jastrzębi, sokołów, srok, kruków i t. p. drapieżnego ptastwa, które usiadłszy na drzewach, ma na oku całe pole i dostrzeżoną zwierzynę łatwo wyławia. O ile więc zagajniki są pod pewnym względem pożyteczne, o tyle pod innym względem mogą być szkodliwe, i wtedy tylko miałyby pewną wartość, gdyby utrzymywano przy zagajnikach wprawnego strzelca, zajmującego się wyłącznie wyniszczaniem drapieżnej zwierzyny przechowującej się po remizach.

Że jednak potrzebne jest dla zwierzyny pewne schronienie, szczególniej w porze jesiennej, kiedy po sprzętach pozostają zwykle ogołocone pola z wszelkiej roślinności, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Temu więc zaradzić trzeba obsadzaniem w pewnych odległościach niewielkich przestrzeni kukurydzą, używając na ten cel kukurydzy pastewnej, zwanej koński ząb, albo też zbieranej na ziarno kukurydzy badeńskiej, którą sadzi się w odległości 1½ stopy po 3 do 4 ziarna, a skoro okwitnie zrzyna się wierzchołki, zarówno celem przyspieszenia dojrzałości wyrosłych kaczanów jak i celem zapewnienia lepszego rozkrzewiania się łodyg kukurydzanych, które bujniejszym wtedy okrywają się liściem. Po zupełnej dojrzałości kukurydzy, obłamuje się tylko kaczany, łodygi zaś pozostawia aż do wiosny. Dobrze jest także, szczególniej dla ochrony kuropatw, porozkładać na zimę po polach i łąkach wiązki gałęzi, i te w razie zasypania śniegami przenosić znów na inne miejsca, tak, aby pod gałęziami mogły się przechowywać kuropatwy.

Każdy pojedyńczy rewir myśliwski, przeznaczony na hodowlę zajęcy i kuropatw, dobrze jest skoro objmuje przynajmniej tysiąc morgów przestrzeni, na której uprawia się w różnej porze wyrastające i sprzątane rośliny, tak aby zwierzyna miała dostatek pożywienia i zarazem osłonę w czasie dni chłodnych i burzliwych,

gdyż wtedy nie wyniesie się zając gdzieindziej, lubiąc raz obraną i z nawyknienia upodobaną miejscowość.

Zające najlepiej rozmnażają się wtedy, kiedy na pięć samic pozostawia się jednego samca. Utrzymanie takiego stosunku jest wprawdzie trudnem do przeprowadzenia, ale choćby w przybliżeniu jest możliwem, oszczędzając podczas polowania samice, a wybijając głównie samce. Zwykle jednak dzieje się przeciwnie, szczególniej w czasie zimowych polowań za tropem, gdyż samice mocniej zasypiają w kotlinach i łatwiej dla tego dają się upolować aniżeli samce, zdaleka już pomykające przed strzelcem. Z tego względu celem ochronienia samic, najwłaściwiej byłoby urządzać polowania w otwartem polu z naganką, gdyż wtedy czujniejsze samce prędzej pomkną i mogą być wystrzelane, a później dopiero wypłoszone samice zaoszczędzane. Środek ten nie jest jednak zupełnie wystarczający, gdyż na zmianę powietrza i samice równie bywają czujne, ale utrzymanie najodpowiedniejszego stosunku da się jeszcze i w inny sposób przeprowadzić, a mianowicie wyłapywaniem zajęcy w urządzone w tym celu na polach ogrodzenia w ten sposób, że zające łatwo wchodzić ale wyjść już nie mogą. Doświadczenie okazało, że w ten sposób dają się zające łatwo wyłapywać, poczem wypuszczając na wolność samice, naznacza się je ucięciem jednego słuchu, tak że już później z łatwością podczas polowania rozpoznane i oszczędzane być mogą. Ogrodzenie na taki cel przeznaczone, obejmować powinno 30 prętów kwadratowych, do czego wystarcza użycie kilku fur kołów przeznaczonych na ogrodzenie i kilkunastu do zrobienia okołu robotników. W okole takim utrzymuje się stale parę zajęcy, które służą do zwabiania innych zajęcy, a także i innej drapieżnej zwierzyny, dającej się w ten sposób łatwo wytępić. Skoro w jednej miejscowości wyłapie się w miarę potrzeby znaczna część zajęcy, to samo ogrodzenie przestawia się w inną miejscowość i tak dalej, aż osiągnie się zamierzony cel, czy to wyłapania pewnej części na użytkowanie, czy to wyцechowania samic. W ten sposób dochodzi się wreszcie łatwo do ocenienia zwierzostanu.

W dopełnieniu zalecających się sposobów hodowli i środków ochraniających, wspomnieć tu jeszcze wypada o praktykowanem w Niemczech zakładaniu ogrodów zajęczych, gdzie stale utrzymywana pewna liczba zajęcy rozmnaża się i wychowuje. Sposób ten hodowania zajęcy po ogrodach o tyle jednak okazał się niepraktyczny, że często powstają między zającami pewne choroby i stają się przyczyną niezwykłej śmiertelności, czemu dotąd nie można było inaczej zaradzić, jak dopiero rozpuszczaniem zajęcy na wolność, poczem ze zmianą pokarmów, stan chorobliwy ustawał zupełnie. Tam gdzie tego rodzaju ogrody jeszcze istnieją, nie przetrzymują też więcej zajęcy aż do zupełnego wyrostu, ale po odchowaniu się młodego pokolenia od 4—8 tygodni i po ocechowaniu samic wypuszczają je na wolność. Początkowo sądzono, że wyswobodzone zające zmienią miejsce pobytu, kiedy tymczasem z podziwieniem hodowców popowracały znów na dawne miejsca. Zakładanie ogrodów zajęczych, jeżli nie chodzi o połączone z tem koszta może więc być wtedy tylko praktyczne, jeśli zające mogą używać swobody i na zewnątrz, gdyż w takim razie nie wyradzają się choroby i ogrody takie byle strzeżone od nawiedzania przez zwierzęta drapieżne, wiele sprzyjają rozmnażaniu.

Do polepszenia zwierzostanu, oprócz praktykujących się na



Przygo[...]

Zachodzie sposobów rozmnażania, wielce jeszcze przyczynia się racyjonalna hodowla zwierzyny i zalecająca się dbałość o jej byt, w czasie silnych mrozów lub dużych zaskorupiałych śniegów, w którym to czasie zasilają zwierzynę zakładaniem karmy w miejscach na to najodpowiedniejszych. Niemniej skutecznie przyczyniły się również i środki ochronne przepisane prawem, a odnoszą-

ce się do ustanowienia pewnych terminów polowania we właściwej porze na każdą zwierzynę, czego i u nas życzyćby sobie należało, bo najwięcej niezawodnie przyczynia się do wyniszczenia zwierzyny dowolny, a najczęściej niewłaściwy czas polowania. Nie może wprawdzie prawodawstwo zmuszać gospodarzy do hodowania zwierzyny, ale zawsze skutecznie zapobiedz zdoła jej wyniszczeniu ograniczeniem czasu polowania, i to byłoby niezawodnie najpożądańszym dziś środkiem ochronnym. Koniecznem byłoby również, aby i pewne sposoby łowienia kuropatw i zajęcy były stanowczo wzbronione, jak np. wyłapywanie na druty zajęcy i na sidła kuropatw, szczególniej tych ostatnich w czasie śniegów i mrozów, kiedy zgłodzone łatwo stają się ofiarą bezlitośnej chciwości zbyt upowszechnionej profesyi wiejskich tępicieli. Pożądanem wreszcie byłoby zarzucenie polowań z ogarami, które niepokoją zwierzynę w lasach i rozganiają na wszystkie strony, tak, że najczęściej w inne obce wynosi się miejsca. Gdzie nakoniec, przyszła już gospodarność myśliwska przynajmniej do takiej gospodarności, że wydzierżawia się polowania, zalecić trzeba w celach ochronnych długoterminowe wydzierżawiania, gdyż wtedy oszczędzanie zwierzyny staje się również interesem dzierżawcy.



...y zająca.

Zalecając sposoby rozmnażania i ochraniania drobnej zwierzyny, spodziewamy się, że zarówno pożytek jak i przyjemność w większem zadowoleniu z myśliwskiej rozrywki, skłoni nas do lepszej na tem polu gospodarności, i że skutkiem tego smaczny i zdrowy pokarm ze zwierzyny stanie się przystępniejszym dla wielu posiłkiem.

PRZYGODY ZAJĄCA.

Najniewinniejszem, całkiem bezbronnem, a mimo to najwięcej prześladowanem stworzeniem jest niezawodnie zając. Nie czychając na niczyją zagładę, ani dopuszczając się jakiejkolwiek zdrady lub podstępu, sam wystawiony jest na nieustanne zasadzki, jakie przygotowują mu ludzie, drapieżne zwierzęta, a nawet skrzydlaci mieszkańcy podniebia.

Nie wiemy o ile stworzenie to pojmuje całe niebezpieczeństwo na jakie jest wystawione, lecz gdy przypuścimy, że wiedza tego choćby w części jest mu świadomą, to żywot zająca wśród nieustannej trwogi o życie, niezawodnie uważaćby trzeba za najprzykrzejszy i najmniej na pozazdroszczenie zasługujący. Uposażony od natury jedynie szybkością biegu i dość czujnym słuchem, w ucieczce też jedynie szuka ocalenia, chociaż i to nie zawsze mu się powodzi, wobec przemyślnej zasadzki zbyt licznych nieprzyjaciół. Mimo to zdaje się być zaufanym w swe skoki, albo też zbyt jest przywiązany do miejsca swego pobytu, gdyż nawet prześladowany zapomina prędko szczęśliwie uniknionej napaści i może tylko nieco przezorniejszy, ale zawsze powraca na dawne swoje miejsce, i wierny raz obranemu zadomowieniu zmienia jedynie kotlinę.

Bez względu też, czy to ożywiona zielonością ziemia, majowemi stroi się kwiatami, czy to znużona rozkoszami lata przyodziewa się bielą na dłuższy spoczynek zimowy, zając w każdej porze podziela w sąsiedztwie naszem smutne i wesołe chwile przyrody. Kiedy więc umilkną już śpiewacy polni, kiedy nie słychać gwarów budzących wspomnienia wiosny, kiedy wędrowne ptastwo w dalekie uleciało strony i tylko błąkają się jeszcze przelatujące gromadnie kuropatwy, zając nie opuszczając swej siedziby, nie stara się nawet bezpieczniejszem osłonić ukryciem, ale przygotowany na wszelkie przygody lepszej oczekuje doli, tułając się niekiedy w zaspach po za opłotkami. Takie przyjacielskie zbliżenie, nigdy jednak nie bywa należycie oceniane, nikt się o jego los nie troszczy i wszyscy przeciwnie korzystają ze sposobności łatwiejszego wyłowienia na ogołoconych z roślinności polach.

Tak przez niedzielnych dyletantów łowiectwa, jak i przez dumnych na grubszą zwierzynę polujących myśliwych, zając

z równą zawsze ścigany bywa zawziętością. Każdy mieszkaniec wsi uważa sobie go jakby za produkt gruntowy, którego się wprawdzie nie sieje, ale który zawsze zbierać można i należy. Żadne uroczyste święta i żadna uczta familijna, nie obywa się też bez kilku choćby zajęcy.

Prześladowanie ludzkie, małe jednakże daje jeszcze wyobrażenie o wszystkich nieszczęśliwych przygodach, którym podpada zając, a jakie obrazuje nam w części przedstawiona rycina.

Tu widzimy najpierw, jak na pierwszy ranny posiłek swoim zgłodniałym pisklętom, powracając z przeraźliwym krakaniem, zapowiada orzeł sowitą ucztę z zająca. Dalej spostrzegamy, jak zwinny i zuchwały jastrząb zaledwie zdobycz swoją pochwycił, a już towarzyszy mu przy biesiadzie, obok na gałęzi niecierpliwie wyczekujący kruk lub wrona, aby dokończyć resztek niezwykłego przysmaku. Obok widzimy znowu jak spostrzegłszy uśpioną ofiarę, skrada się łasica powoli, aby jednym później skokiem dobiedz i pokonać zająca. Podobnie do tej przyczaiwszy się za skałą, lis z potulną miną skrada się ku młodym zajączkom i niezawodnie taka jego cierpliwość pewnym wynagrodzi się łupem. Tam znowu w trudnej walce o byt, wychudły i zgłodniały wilk, nasyca się wreszcie, łatwiej już zimową porą na kopnym śniegu pochwyconą ofiarą, chociaż i w inny sposób umieją wilcy polować na zające niejako z naganką, bo kiedy jedne przywarują za krzakami przy tropach, gdzie zwykł przechodzić zając, inne tropią go w zaroślach i napędzają, a wtedy pomykający zwykłemi tropami łatwo już wpada w zasadzkę. Tu wreszcie zdziczały kot, jednym susem z za drzewa pochwycił niespodzianie zająca, który daremnie już usiłuje wydobyć się z jego szponów. Tam nakoniec doświadczony wyżeł zwietrzył już kusego i w nieruchomej postawie wyczekuje zbliżenia się myśliwego. Nie wszyscy to jednak nieprzyjaciele i nie wszystkie jeszcze tragiczne przygody jakim podlega zając, ale i te powinny nam wystarczyć do obudzenia w nas pewnego politowania, a przynajmniej skłonić do oszczędzania tak prześladowanych i licznie wytępianych stworzeń. Jako ludzie najwięcej naganną krzywdę wyrządzamy niezawodnie wtedy, kiedy nie bacząc na stosowną chwilę polowania, najczęściej zabijamy karmiące lub kotne samice. Ogólnie też z tych względów, powinno być zaniechane polowanie na zające przed 15-tym Października.

Z polowania.

Zanim podamy szczegółowy opis z odbywającego się polowania nad Wisłą w Sandomierskiem, w majątku Staszowskim Hr. Artura Potockiego, zamieszczamy tutaj tymczasową wiadomość, podaną o tem do „Gazety Kieleckiej“ jeszcze w czasie odbywającego polowania.

W naszych stronach piszą, odbywa się już od dziesięciu dni świetne polowanie w dużych i tak pięknie urządzonych lasach Staszowskich. Dotąd zabito już 250 zajęcy, zapewne jest ich obecnie więcej, bo cały dzień i dzisiaj (17-go Grudnia) rozlegają się strzały; pięciu przepysznych rogaczy i siedmiu dzików zasztyletowanych ręką młodego hr. Ar. P. Jeden nawet schwytany żywcem, bo gdy go psy stanowiły, a odyniec dzielnie się bronił, hr. Ar. P. dobiegł, siadł mu na grzbiet, i podanym mu sznurem tak zręcznie związał, że dziki mieszkaniec lasów znalazł się wkrótce na wozie, na którym zawieziono go do Rytwian i tam na wielki jego dyshonor, jak proste domowe zwierze zamknięto w chlewie.

W każdym rewirze są pourządzane altany z hoiny, przystrojone brzozową korą i mchem leśnym, gdzie myśliwi mają schadzki dla odpoczynku. Mówiono nam, że altany te bardzo pięknie i fantastycznie wyglądają, dając przy tem miłe, zaciszne schronienie, nawet wśród śnieżnych zawiei, jednakże nie widzieliśmy ich, tylko *relata, refero*. Przed nadleśnictwem w Rytwianach, urządzony jest rodzaj wystawy z słupów wkopanych pionowo i poprzecznie różnie z sobą wiązanych; tu codziennie ubitą zwierzynę przywożą, w malowniczych pozach naśladujących ruchy życia zawieszają i ustawiają, tworząc dziwnie fantastyczne girlandy, festony i grupy, na których widok zapewne radośnie bije serce amatorów łowiectwa.

Wedle programu, w ostatni wieczór polowania ma być ów dziedziniec naśladownictwa oświetlony płonącemi ogniami smolnego łuczywa, przytem mają być puszczane ognie sztuczne i palone ognie bengalskie. Wogóle polowanie odbywa się dotąd świetnie, z zupełnem zadowoleniem uczestników, a szczególniej młodego właściciela lasów, który jest lubownikiem myśliwstwa. Ta zabawa tak niegdyś ojcom naszym miła, nie ma już dzisiaj tego co dawniej znaczenia, choć i przed laty gdy przechodziła w namiętność, gdy prowadziła do marnowania czasu i stawała się celem życia była złą zabawą. Przecież to ongi Radziwił Panie Kochanku niechciał się ruszyć z Nieśwież i jechać tam, gdzie go wzywała służba Rzeczypospolitej, aby mu pan Rejtan niewystrzelał niedźwiedzi, i wolał sam z onymi niedźwiedziami w litewskich borach pozostać, jak swoją obywatelską służbę spełniać. Jednak dawniej jak rzekliśmy zabawa ta miała podnioślejsze znaczenie; służyła ona w dawnych czasach za wytchnienie, miły odpoczynek po walkach, była zarazem wprawą do trudów obozowych, oswajaniem się z niebezpieczeństwem, rozwijaniem siły, dzielności, odwagi, wytrwania, roztropności i wielu szacownych przymiytów, które dobry myśliwy posiadać powinien koniecznie, a które inne zastosowanie mieć mogły.

Wiadomości bieżące.

* **Przygoda księcia Walii w Indyjach.** Na początku zeszłego tygodnia książe Walii znów brał udział w wielkiem polowaniu na słonie, wyprawionem w Ruanwella na wyspie Cejlon. Ponieważ z Kandy nie ma do tej miejscowości drogi żelaznej, przeto posługiwać się musiano w transporcie tłumoków wieśniakami z okolicy, ci jednak przemókłszy na deszczu, który lał strumieniami, porzucili tłumoki na drodze i uciekli. Konie drużyny księcia nie chciały także iść dalej, a tak towarzystwo myśliwskie w całem tego słowa znaczeniu osiadło na błocie. Z rozmokniętej ziemi wyłaziły pijawki i czepiały się ludzi i zwiarząt, zjadliwe owady okropnie dokuczały biednym Anglikom, którzy zresztą mniej już uważali na tę plagę, zwracając uwagę na to tylko, ażeby nie dostać się na gniazda jadowitych wężów. Książę polował pieszo, i na dziesięć kroków zbliżał się do dzikich słoni, z których trzy ubił. W drodze z polowania miał książę wypadek, o którym już donosiły telegramy: wywrócił się z powozem do jamy, ale nic sobie nie zrobił.

* **Olbrzymi wąż.** Jeden z dzienników niemieckich opowiada następujące zdarzenie: W górach Harcu, w pobliżu miejscowości zwanej Rosstrappe, dwaj podróżni niedawno na zawianej mocno śniegiem drodze, w odległości około 100 stóp spostrzegli olbrzymiego, bo około 70 stóp długiego węża, przebijającego się przez śnieg właśnie w poprzek drogi. W największym przestrachu puścili się polem w bok i zdyszani wpadli do gospody w Rosstrappe, gdzie opowiedzieli swą przygodę. „Śnieżny wąż“ jednak oddawna znany jest mieszkańcom Harcu, wytłomaczono więc przerażonym podróżnym, że olbrzymi wąż, którego widzieli wijącego się w śniegu, był tylko złudzeniem wywołanem w ten sposób, że stado dzików przebija się przez zaspy śnieżne, przyczem zwierzęta te postępując jedno za drugiem, tworzą kształt podobny do olbrzymiego węża, a jeśli stado składa się z młodych warchlaków, to nawet wcale ich nie widać pod śniegiem, zwłaszcza w głębokich zaspach.

* **Na południowych stokach Karpat** namnożyło się znów niedźwiedzi, które z powodu braku pożywienia w zasypanych śniegiem lasach, często teraz odbywają wyprawy na zdobycz po wioskach górskich. I tak donoszą z Besedyi, że niedawno w jasny dzień niedźwiedź wpadł do ogrodu jednego z tamtejszych gospodarzy w chwili właśnie, gdy gospodarz z małym swym synkiem znajdował się na podwórzu. Włościanin nie miał broni, wcisnął się więc tylko wziąwszy dziecko na ręcę pod ścianę szopy, i z tamtąd przypatrywał się gospodarowaniu strasznego gościa w jego stogu siana, pod którym przechowane były owoce. Niedźwiedź rozrzucił siano, dobrze się najadł jabłek i gruszek, i powoli powrócił do lasu.

* **Wyprawa myśliwska do krajów północnych.** Gazeta Kopenhagska zawiadamia: że Martin Brandt żeglarz, otrzymał zawezwanie od wielu lubowników myśliwstwa, aby przysposobił parowy okręt, celem odbycia wyprawy łowieckiej do Szpicbergu, Nowej-Zemli, na Karyjskie morze, do Jenisej, do kraju Samojadów, na wybrzeża norwegskie i do Laponii. Wyprawa wypłynąć ma w pierwszych dniach Maja b. r. z portu Fredrikshafen, a obiecuje być z powrotem t. r. w początku Października. Celem wyprawy jest polowanie na białe i czarne niedźwiedzie, na dzikie renifery, na wieloryby, na psy morskie i na drobną zwierzynę. Parowiec ma być urządzony z wszelkiemi wygodami i ma mieć w gronie swem doktora. Cena dla pojedyńczego myśliwego, chcącego wziąść udział w wyprawie, oznaczoną jest na 385 funt. szterlingów, a wraz ze służącym na 400 ft. szcrl. Także kobiety mają powiększyć grono myśliwych.

— Nadsyłane szczegółowe sprawozdania i opisy z odbytych polowań, oraz przygody myśliwskie, chętnie będą pomieszczane.

W drukarni Józefa Sikorskiego, ulica Niecała Nr 11.—Дозволено Цензурою. Варшава дня 25 Декабря 1875 г.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor JAN ŚWIĘCICKI.